OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK IV | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 7-go LISTOPADA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 309

Major oskarżony niesłusznie o otrucie
przez swą chwilową kochankę.
Główny świadek oskarżenia popełnił zamach samobójczy.

Z Warszawy donoszą nam:

Niezwykłą tajemniczą sprawę rozpatrywał sąd wojskowy pod przewodnictwem ppułk. Jankowskiego.

Na ławie oskarżonych zasiadł major A., sztabowiec, b. dowódca jednego z pułków piechoty, oskarżony o otrucie kobiety.

Tło potwornego oskarżenia jest następujące:

W r. 1919 majr A. na froncie przeciw bolszewickim nawiązał bliższe stosunki z przygodną znajomą Marją K.

Był to romansik jak wiele innych, a także straszny w skutkach...

Minęły lata. Major A. zdołał już zapomnieć o krótkotrwałej miłostce, gdy nagle jak grom z jasnego nieba, porzucona kochanka odnalazła go i zaczęła się mścić tysiącem najrozmaitszych szantaży.

Do pułku i urzędów wojskowych zaczęły napływać listy Marji K., oskarżające majora A. o „zgwałcenie bezbronnej, oszustwa itd itd.

Szantażowany oficer próżno bronił się na drodze sądowej.

Gdy opuszczona kochanka wyczerpała już wszystkie pomysły drobnych szantaży — spadł cios najstraszniejszy.

Marja K. oskarża nieszczęśliwego oficera o usiłowanie otrucia, a jako świadka podaje b. ordynansa niejakiego Kamienieckiego.

Zeznaje on, że major A. dawał mu strychninę obiecując 100 zł., jeśli uda mu się otruć Marję K.

Ruszony jakiemiś wyrzutami sumienia ordynans o wszystkiem doniósł Marji K.

Majora K. aresztowano, gdyż przyzna każdy, takie zeznania dawały do tego dostateczne powody.

Nie wiadomo, jaki byłby jego los, gdyby nie nagły zwrot w sprawie: ordynans Kamieniecki popełnił samobójstwo.

Na straszne oskarżenie padł jakiś cień tajemniczy, który zabrał ze sobą do grobu samobójca.

Major A. na sądzie oświadczył, że całe oskarżenie jest potworną grą ze strony jego byłej, chwilowej kochanki.

Przesłuchani świadkowie dali o samobójcy jaknajgorszą opinję. Stwierdzono między innemi, że starał się on swego czasu o posadę kata.

Sąd po długiej naradzie uniewinnił majora A. z potwornego oskarżenia.

Książę hiszpański nie siądzie na tronie Gedymina.
poseł Hiszpanji w Warszawie obala pogłoski
o kandydaturze księcia Alfonsa na króla litewskiego

Warszawski „Kurjer Czerwony“ donosi:

Prasa państw bałtyckich rozbrzmiewa sensacyjnemi wieściami o następcy tronu hiszpańskiego, księciu Asturji Alfonsie, kandydującym jakoby do tronu litewskiego.

Depesze z Rygi, zanotowane dziś rano w prasie, przynosiły nawet wiadomość, że książę Alfons bawił przez dwa dni incognito w Kownie.

Zwróciliśmy się do poselstwa hiszpańskiego w Warszawie z prośbą o wyjaśnienie tych pogłosek.

P. poseł Silvio Fernander Valliny Alfonso ubawił się szczerze treścią tych pogłosek.

— Jest to wiadomość — bez podstaw. Nie ma nóg — nie trzyma się o swojej mocy, dziw więc, że tak szybko biega po świecie.

Hiszpanja nie wdaje się i nie ma zamiaru wdawać się w tego rodzaju politykę dynastyczną.

Książe Alfons bawi obecnie we Francji.

:o:

Przed francusko-sowieckiemi rokowaniami
w sprawie spłaty długów przedwojennych.

Londyn, 6 listopada

Prasa angielska w związku z rozpoczynającemi się w połowie bieżącego miesiąca rokowaniami francusko - rosyjskiemi, w sprawie długów, przypomina, iż obecnie istnieją dwie propozycje:

Propozycja sowiecka, ogłoszona jeszcze przed zerwaniem rokowań, zgłaszająca gotowość płacenia 60 miljonów franków złotych rocznie w ciągu 52 lat, albo 50 miljonów w ciągu 62 lat pod warunkiem, iż Sowiety otrzymają 225 miljonów dolarów długoterminowych kredytów.

Druga propozycja została odrzucona przez delegację francuską, która przewidywała spłaty ze strony rosyjskiej wynoszące 82 miljony franków rocznie, w ciągu 62 lat. Delegacja francuska uważała za niemożliwe udzielenie Rosji kredytów gotówkowych.

:o:

Spisek kataloński w Hiszpanji
wzmocnił stanowisko rządu gen. Primo de Rivery.

Madryt, 6 listopada
Agencia Wschodnia.

Zabroniono tutaj debiutu pism francuskich, celem niezapoznawania opinji publicznej ze szczegółami spisku katalońskiego.

W oficjalnym komunikacie rząd stwierdził, iż o spisku dowiedział się na kilka dni przed jego wykryciem.

Stanowisko rządu przez wykrycie spisku separatystów katalońskich wzmocniło się, tem więcej, iż w związku z tym faktem socjaliści udzielili rządowi swego poparcia.

W związku z wykryciem spisku aresztowano szereg oficerów, zamieszanych w aferę. Dziś rozeszły się wiadomości o wykryciu nowego spisku. Spisek separatystów katalońskich przygotowany był jakoby od roku.

**

Paryż, 6 listopada

Według zeznań aresztowanych separatystów, spisek finansowany był przez zagranicę. Najpoważniejsze kwoty napływały jakoby ze Stanów Zjednoczonych.

Narady rządu angielskiego
w sprawie likwidacji strejku.

Londyn, 6 listopada.

Dzisiaj o godz. 14-ej odbyła się narada pomiędzy przedstawicielami rządu a delegatami właścicieli kopalń, zaś o godzinie 16-tej odbyła się narada między przedstawicielami rządu a komitetem wykonawczym górników, którym towarzyszyli mediatorzy z ramienia rady generalnej kongresu Trade Unionów.

Właściciel kopalń podobno w dalszym ciągu odmawiają swej zgody na układ ogólno-krajowy.

Dalszy ciąg rokowań odbędzie się w poniedziałek.

Pożar lasów w Rumunji
powstał przypuszczalnie wskutek podpalenia.

Bukareszt, 6 listopada.

W pobliżu Foccani wybuchł na przestrzeni 13 klm. kw. olbrzymi pożar lasów. Wysłano wojsko dla prowadzenia akcji ratowniczej; praca postępuje jednak bardzo powoli, ponieważ z powodu strasznego gorąca nie można zbliżyć się do objętych pożarem obszarów. Istnieje przypuszczenie, że pożar wybuchł wskutek podpalenia.

50 sekund
trwało trzęsienie ziemi w Nicaragua

Managua, 6 listopada.

Cała Nicaragua odczuła silne trzęsienie ziemi, trwające 50 sekund. Kilka osób jest zabitych. Szkody są znaczne. W Managua uszkodzony jest pałac narodowy i katedra. W Sant Jago zawaliło się kilkanaście domów.

Marszałek Piłsudski
dąży do skonsolidowania stosunków wewnętrzno-politycznych w Polsce — stwierdza wielki dziennik wiedeński.

Wiedeń, 6 listopada
Polska Agencja Telegraficzna.

„Neue Freie Presse“ zamieszcza artykuł swego korespondenta warszawskiego, który oświetla polityczne znaczenie spotkania marszałka Piłsudskiego z przedstawicielami arystokracji w Nieświeżu, prostując przytem fantastyczne pogłoski, które przy tej okazji poczęły krążyć w prasie zagranicznej.

Dążeniem marszałka Piłsudskiego— pisze korespondent — jest skonsolidowanie stosunków wewnętrzno - politycznych oraz umożliwienie parlamentowi i rządowi współpracy nad rozwojem państwa. Spotkanie marszałka z arystokracją jest dowodem, że najszersze koła w Polsce widzą w marszałku Piłsudskim męża, w którego rękach leży lepsza przyszłość kraju.

Stabilizacja franka
ma się odbyć na cenach artykułów spożywczych.
Oświadczenie Poincarego

Paryż, 6 listopada

Poincare w mowie wygłoszonej na wczorajszem posiedzeniu komisji finansowej Izby Deputowanych, oświadczył, iż wbrew pogłoskom, rząd nie wyrzeka się swego programu stabilizacji franka, uważając jednak, iż obecnie chwila ku temu jest nieodpowiednia. Odpowiadając na zapytania członków komisji, Poincare wyjaśnił, iż jednym z pierwszych najważniejszych punktów programu rządowego jest zwalczanie drożyzny. Ze względu na ramy budżetu rząd nie może podnieść pensji urzędniczych i będzie dążył do poprawy bytu pracowników państwowych przez obniżenie kosztów.

Stabilizacja franka musi się odbyć na cenach artykułów spożywczych.

„Wszyscy jesteście zdrajcy!“
krzyknął ex-kajzer.

Lipsk, 6 listopada.

„Neue Leipziger Zeitung“ donosi, że na zamku w Doorn rozegrała się charakterystyczna scena. Kiedy skrajny konserwatysta, polityk Oldenburg, który przybył w odwiedziny do ekscesarza Wilhelma, zaczął wychwalać Hindenburga, eks cesarz zawołał oburzony: „Wszyscy jesteście zdrajcy“! poczem wyszedł z sali, odwołując zapowiedziany wspólny obiad.

Najstarszy anglik
zmarł po 125 latach życia

Londyn, 6 listopada.

W Belfas zmarł niejaki Wiliams Smith, który był uważany za najstarsze go człowieka w Anglji i Irlandji. Smith liczył 125 lat i brał udział w wojnie krymskiej.

Aresztowanie niemki-łączniczki.

Paryż, 6 listopada.

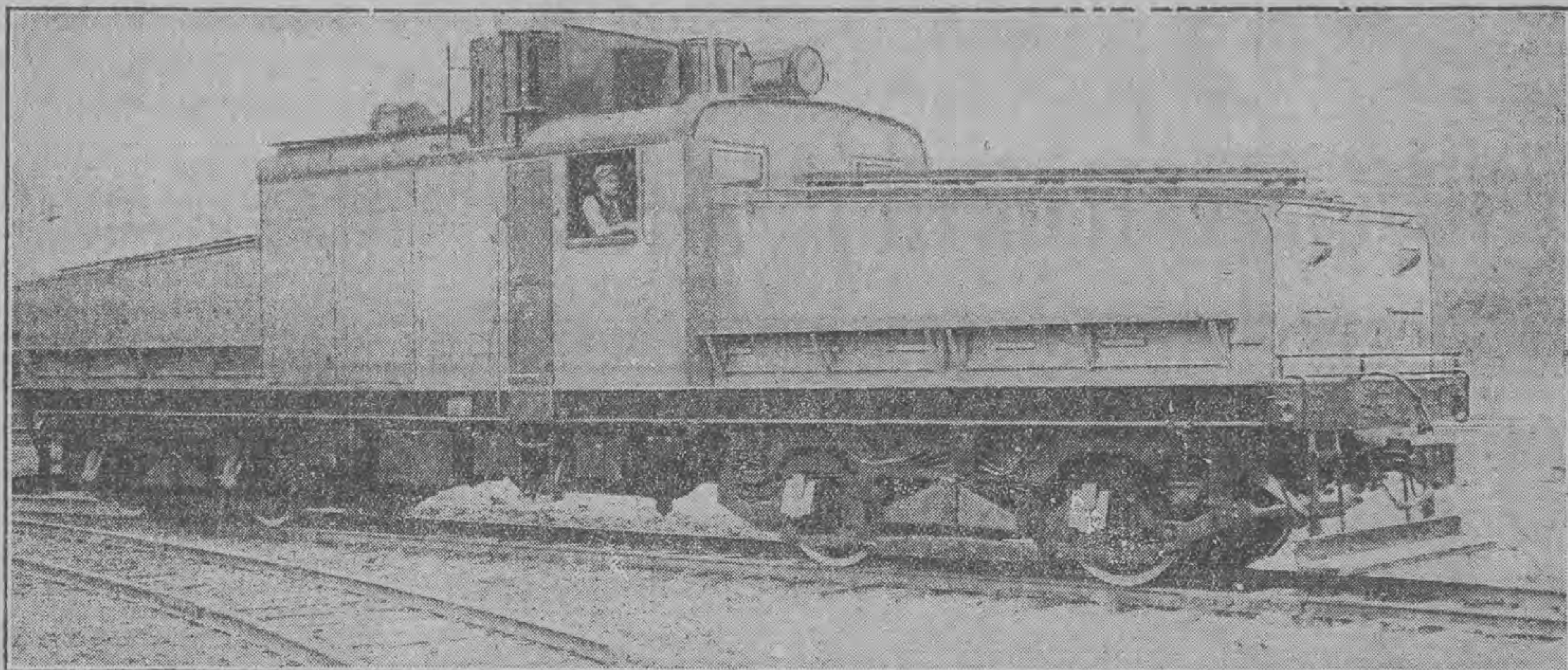
„Petit Parisien“ donosi, iż władze wojskowe francuskie aresztowały w Nadrenji niemkę p. Schneider, przyjaciółkę niedawno schwytanego szpiega Chartona.

Była ona podobno pośredniczką między Chartonem a centralą szpiegowską niemiecką.

Socjaliści wiedeńscy
nie dopuścili do wygłoszenia odczytu o faszyźmie.

Wiedeń, 6 listopada.

Dzisiaj w sali pałacu przemysłowego miał się odbyć odczyt profesora Bodrero z Padwy o faszyźmie. Socjaliści wiedeńscy jednak obsadzili na długo przed terminem odczytu salę i uniemożliwili wygłoszenie odczytu.



Nowy typ lokomotyw elektrycznych, używanych obecnie na kolejach szwajcarskich.

Amerykanizację Europy poprzedza jej dolaryzacja.

—::—

Dolar jest czynnikiem decydującym we wszystkich posunięciach politycznych państw kontynentu.

Europa znajduje się pod stale rosnącym naciskiem gospodarczym, przedewszystkiem pieniężnym Stanów Zjednoczonych. Amerykanizację Europy poprzedza jej... dolaryzacja. Dolar amerykański jest dzisiaj tym ptakiem najbardziej upragnionym, na którego wszyscy polują. Dolar stanowi ostateczną granicę, do której dochodzą różne pomysły i programy polityczne. Dolar rządzi Europą i to zarówno rządami jej państw jak umysłami i uczuciami ogromnej większości jej mieszkańców.

Niema w tem nic dziwnego. Stany Zjednoczone są **jedynym rzeczywistym zwycięzcą w wojnie światowej. Nie zdobyły** wprawdzie ani sążnia kwadratowego nowego terytorjum, zrzekły się **wszelkich odszkodowań**, nawet z Niemcami odrębny pokój zawarły, nie troszcząc się o postanowienia i tenedencje traktatu wersalskiego, ale w ostatecznym rezultacie mimo to wszystko one **właśnie a nie kto inny okazały się głównym inkasentem realnych a nie fikcyjnych owoców zwycięstwa.**

W kasach banków amerykańskich **leży więcej niż połowa całego światowego zapasu złotych monet wszelkich stempli i znaków.** Nadto coraz to nowe ilości tego kruszcu spływają ciągle do tych kas.

Stany Zjednoczone produkują 53 procent całego węgla światowego, 52 proc. całego drzewa, 54 proc. żelaza, 60 proc. stali, 70 proc. bawełny i 90 procent automobili.

Według danych ministerstwa handlu za rok ubiegły ludność Stanów Zjednoczonych oszczędza i składa w kasach oszczędności dziesięć miljardów dolarów rocznie, które przynoszą około 650 miljonów dolarów rocznie procentu. Państwa europejskie i południowo-amerykańskie są winne Stanom 22 miljardy dolarów, od których muszą także opłacać tytułem odsetek około jednego miljarda, przypływającego z kolei do kas amerykańskich.

Cyfry te możnaby mnożyć w nieskończoność. Ale nie potrzeba nużyć czytelnika, który zapewne na podstawie już przytoczonych cyfr wyrobił sobie pewne pojęcie o potędze gospodarczej Stanów. Nic też dziwnego, że zrujnowana a przedewszystkiem zanarchizowana i zbałkanizowana Europa popada z każdym rokiem w większą zależność od Stanów Zjednoczonych. Za przykład najświeższy niechaj służą losy umowy w Thoiry. Jak wiadomo Briand umówił się ze Stresemannem, że opróżni okupowane terytorja niemieckie pod warunkiem, jeżeli Niemcy sprzedadzą część obligacji kolejowych i uzyskane stąd sumy przekażą Francji na sanację francuską. **Ale obligacje takie można sprzedać dzisiaj tylko w Ameryce.** Wyszło więc na to, że jeżeli rząd amerykański i bankierzy tamtejsi nie zechcą obligacji niemieckich kupić, to Niemcy z Francją nie będą się mogły pogodzić.

I tak ma się rzecz prawie we wszystkich sprawach politycznych w Europie. Ministrowie europejscy mogą sobie układać różne plany i projekty, ale wykonanie ich zależy od dobrej woli Stanów Zjednoczonych, czy dadzą na to wykonanie pieniędzy.

W zakresie kultury amerykanizacja Europy postępuje widocznie coraz szybciej. Szczególnie szerokie warstwy ludowe, które dopiero wskutek wojny i przewrotów rewolucyjnych wydobyły się na powierzchnię życia, są skłonne do przyjmowania obyczajów amerykańskich. **Fakt, że dzisiaj nie tańczy się nic innego, jak tylko tańce, wytworzone w różnych szynkowniach amerykańskich i nie przy innej muzyce jak przy hałaśliwych jazz-bandach amerykańskich, sam przez się jest wymownym.** Zamiłowanie do sportów w Europie rozszerza się według typu amerykańskiego raczej niż angielskiego.

W dziedzinie polityki urządzenia amerykańskie stają się coraz bardziej ideałem dla młodych i dręczonych różnemi chorobami demokracji europejskiej. Wprawdzie zwolennicy tych wzorów amerykańskich u nas i gdzieindziej najczęściej nie mają zielonego wyobrażenia o tem, jak one na prawdę wyglądają, to jednak mimo to a może właśnie dlatego palą się tem bardziej do tych wzorów.

Czy pani chce mieć ładny podbródek?

—:o:—

Czego wymaga od medycyny człowiek spółczesny.

—:o:—

Chirurgja na usługach piękna.

Wielka wojna była dla chirurgów najdoskonalszą szkołą, jaką tylko wyobrazić sobie można. Miljony ludzi przechodziły w ciągu lat kilku przez szpitale, gdzie spodziewali się lekarstwa nietylko przeciw chorobom, lecz także przeciw kalectwu.

To też chirurgja dokonywała istotnie cudów; **zmieniano kształt nosa, pod bródka, przesuwano skórę, przeszczepiano włosy, robiono sztuczne szczęki i podniebienia** — lecząc jednem słowem takie braki, których nieusunięcie człowieka i szpeciłoby i nieraz odbierałoby naprawdę możność zarobkowania.

Obecnie zaczynamy już powoli o wojnie zapominać; ale teraz przed chirurgją nowe stają już zadania. Niejedna kobieta pragnie zdobyć stanowisko, a wiedząc, jak wielką dziś wagę przywiązują do wyglądu zewnętrznego, ucieka się musi do chirurga-kosmetyka, który albo ma usunąć jakieś zaczerwienienie skóry, albo powieki poprawić, albo kształt warg zmienić, albo nos zrobić bardziej klasycznym i wiele, wiele innych rzeczy.

Nieraz chodzi o operacje złożone; **jedni pragną usunięcia nadmiaru tłuszczu, to znowu jakaś dama skarży się na to, że wadliwy biust szpeci jej figurę itp.** Ale na to wszystko chirurgja nowoczesna umie znaleźć radę.

Bardzo wiele też osób z usług jej korzysta. Przy dokonywanych operacjach chirurg posługuje się dziś nietylko nożem czy nożyczkami, lecz także i elektrycznością, promieniami Roentgena, radem i innemi środkami. Sprawa zszywania blizn i cięć, zadanych w czasie operacji, zrobiła też znaczne postępy; dziś szwy, aby ich nie było widać, robi się pod skórą.

Przy tego rodzaju operacjach, gdzie chodzi np. o nadanie ładnych kształtów nosowi, o poprawienie bardzo brzydkich uszu, o ładną linję podbródka i inne chirurg musi nietylko dobrze znać medycynę, ale jednocześnie winien posiadać duże poczucie piękna, które przy modelowaniu naprawianych kształtów jest bodaj bardziej jeszcze potrzebne, aniżeli sama znajomość odpowiedniej gałęzi medycyny.

Ciekawe, że przy dokonywaniu takich operacji — a robi się ich teraz tysiące — **lekarz nie posługuje się wcale prawie środkami usypiającemi.** Zrzadka tylko stosuje się zastrzyki nowokainy i to jedynie lokalne, czyli skierowane w operowane miejsce. Nieraz też znieczula się zapomocą zamrażania (eterem czy innemi środkami).

O ile chory innych kategorji nie kryje się po większej części ze swemi dolegliwościami, o tyle ci, co się poddają operacjom kosmetycznym, wolą żeby o nich nikt nie wiedział. To też lekarz operujący musi unikać widomych oznak operowania, jak bandaże, opaski itp., aby zoperowanemu nie utrudniać normalnych stosunków z jego otoczeniem. Każdy z nas zrozumie, że niełatwo byłoby powiedzmy urzędnikowi przyjmującemu inkasentów, siedzieć w biurze z opaską, naprawiającą np. zbyt odstające uszy.

Rumunja wypłaci odszkodowanie Polakom—ziemianom pozbawionym majątków przez reformę rolną.

W roku 1918 parlament rumuński uchwalił reformę agrarną, mocą której postanowiono rozparcelować posiadłości ziemskie, pozwalając obywatelom rumuńskim zatrzymać najwyżej 100-hektarowe folwarki, a obywateli państw obcych zupełnie wywłaszczyć.

Część polaków, obawiając się wykupu *ziemi po cenach groszowych, przyjęła obywatelstwo polskie.*

W ten sposób straciliśmy bezpowrotnie około 100.000 hektarów pierwszorzędnej ziemi, przedstawiającej wartość kilkunastu miljonów dolarów.

W sytuacji podobnej do obywateli polskich, znaleźli się obywatele angielscy i francuscy. Rządy tych państw jednak przed podpisaniem traktatu w roku 1920 — o uznaniu Besarabji — wywarły nacisk na rząd rumuński w sprawie ustalenia cen wykupu.

Francuzi otrzymali po 100 dolarów za hektar (majątki księżnej Gagariny, posłubionej obywatelowi francuskiemu), anglicy zaś po 200 dolarów za hektar, wyzyskując umiejętnie obliczenia waloryzacyjne.

Rząd polski jednak nie potrafił wówczas skorzystać z okazji i sprawę odszkodowania obywateli polskich pozostawiono niezałatwioną.

Dopiero w r. 1924 akcja rządu polskiego popchnęła sprawę naprzód.

Rumuńska rada ministrów uchwaliła wypłacić obywatelom polskim odszkodowanie, przekazując sprawę obliczenia wartości ziemi specjalnej komisji, wyłonionej z ministerstw: skarbu, rolnictwa i spraw zagranicznych z udziałem delegatów polskich pp. Tomasza Michałowskiego i Jana Szymanowicza.

POCHLEBSTWO.



On: Czy weźmiemy taksówkę?...
Ona: Eee... Pan mi pochlebia...

Z TYŁU I Z PRZODU.



Krawiec: Widzi pan!... Garnitur leży jak ulany!...

Kość niezgody w radjoaparacie.

Awantura, która nosi na sobie stempel XX wieku.

Warszawa, 6 listopada.

Od lat wielu świetnie prosperuje w Warszawie przy ul. Przejazd nr. 2 skład materjałów elektrotechnicznych i żarówek, należący do Abrama Lublinera, Abrama Goldsztejna oraz jego żony Zysi.

Wspólnicy żyli w zgodzie i pracowali harmonijnie.

Zgoda prysła jednak, jak bańka mydlana, z chwilą gdy potężna radjostacja warszawska przesyłać jęła koncerty i odczyty na falach eteru.

Wspólnik Lubliner od pierwszej chwili stał się gwałtownym radjoamatorem.

Niemniejszą amatorką radja okazała się p. Zysia. I ona chciała stale słuchać radjokoncertowe, interesy jednak nie pozwalały jej przybywać zbyt często w mieszkaniu wspólnika.

Aby usunąć tę niedogodność, p. Lubliner i p. Zysia postanowili założyć odbiornik w sklepie.

Wieść o zamierzonej instalacji zrodziła straszne podejrzenie w duszy p. Goldsztejna.

Nie mógł jednak nic poradzić. Większość spółki uchwaliła kredyty na zakupie aparatu.

P. Goldsztejn przestał bywać w sklepie.

Wreszcie szalony pomysł strzelił mu do głowy. Nie namyślając się ani chwili skoczył na strych, skąd wychodziły na dach przewodniki antenowe.

Z pasją targnął za druty. Kije na których rozpięta była antena trzasły.

P. Goldsztejn dokonawszy dzieła zniszczenia wszedł do sklepu.

— Jak tam słychać? — spytał z miną triumfującą: — Czy czasem niema trzasków?

Triumfująca mina Goldsztejna wyjaśniła wszystko zawiedzionym radjoamatorom.

P. Lubliner chwilę miotał się w bezsilnej złości — wreszcie schwycił za 500 świecową żarówkę i rzucił nią w głowę wspólnika.

Lampka pękła z hukiem. P. Goldsztejn nie był dłużny. Żarówki zaczęły fruwać po sklepie jak ptaszki.

Raz po raz rozlegały się silne detonacje. Wybuchy zwabiły policję, która awanturniczych wspólników zabrała do komisarjatu.

Brat zaręczył się ze siostrą.

Nieoczekiwane odkrycie bliskiego pokrewieństwa doprowadziło do tragicznego epilogu.

Ona popełniła samobójstwo, on zniknął w zagadkowy sposób.

Przed dwudziestu kilku laty Agnieszka Łokczyńska, córka kupca łęczyckiego zapoznała się z niejakim Wacławem Smolarkiem, który w tem mieście odbywał służbę wojskową.

Łokczyńska zakochała się w przystojnym żołnierzu, który wprawdzie obdarzył ją również swemi względami, **jednakże stosunku tego nie traktował na serjo.**

Agnieszka zapraszała Smolarka do mieszkania rodziców, którzy uważali go za przyszłego zięcia. Żołnierz, **zdobywszy zaufanie młodej dziewczyny,** uwiódł ją, a gdy właśnie w tym czasie uzyskał zwolnienie z wojska opuścił Łęczycę, nie żegnając się z nią nawet.

Łokczyńska dowiedziawszy się o postępku swego narzeczonego nosiła się z myślą popełnienia samobójstwa i tylko dzięki wyrozumiałości rodziców **zrezygnowała z rozpaczliwej myśli.**

Po kilku miesiącach powiła dziecko płci męskiej. Starzy Łokczyńscy zaopiekowali się niemowlęciem starając się usilnie, by córka ich wyszła zamąż. Agnieszka pod wpływem tragicznych przeżyć nie chciała jednak słyszeć o zamążpójściu twierdząc, **iż straciła zaufanie do wszystkich mężczyzn.**

Naprożno rodzice starali się wpłynąć na zmianę jej postanowienia. W ten sposób mijały lata. Przed pięciu laty niemal w jednym czasie pomarli jej rodzice i Łokczyńska została sama ze swym synem. **Nie mając w Łęczycy żadnych krewnych ani znajomych, postanowiła opuścić to miasto i zamieszkała w Błoniach, znajdujących się w pobliżu rodzinnego miasta.**

Traf chciał, iż właśnie w tej wsi posiadał gospodarstwo rolne były jej narzeczony Smolarek, **który był już żonaty i posiadał śliczną córkę.**

Łokczyńska dowiedziała się o tem zbyt późno, by zmienić miejsce swego pobytu, gdyż zakupiła w Błoniach znaczną połać ziemi, to też zdecydowała się mimo wszystko we wsi tej pozostać.

Smolarek i Łokczyńska unikali się wzajemnie, **jednakże dzieci ich spotykały się często z sobą i utrzymywały przyjacielskie stosunki.** Przed rokiem, gdy Łokczyńska po długotrwałej chorobie wyzionęła ducha, syn jej zajął się prowadzeniem gospodarstwa.

20-letni młodzieniec, obdarzając głębszem uczuciem Smolarkównę, nie wiedział iż łączy ich tak bliski stopień pokrewieństwa.

Ojciec jej, który lubił młodzieńca i chętnie podejmował go w swym domu, kilkakrotnie usiłował mu wyjaśnić tajemnicę jego pochodzenia **jednakże nie mógł się zdobyć na wypowiedzenie prawdy.**

Przed kilku miesiącami młodzi zaręczyli się z sobą. Smolarek wprawdzie usiłował przeszkodzić temu związkowi, jednakże gdy córka zagroziła mu, iż wyjdzie za Łokczyńskiego wbrew jego woli, ustąpił jej.

Dopiero przed kilku dniami, gdy młodzi omawiali już bliski termin ślubu, Smolarek zdobył się wreszcie na wysiłek woli i wyznał im, iż są rodzeństwem.

Wiadomość ta uderzyła w nich, jak grom. Młoda dziewczyna, uciekłszy z domu w ciągu kilku dni błąkała się po pobliskich lasach, aż wreszcie odebrała sobie życie. Również Łokczyński zniknął ze wsi i dotychczas nie udało go się odnaleźć, istnieje więc przypuszczenie, że również popełnił samobójstwo.

Bestjalski finał konkurów o pannę.

—:o:—

Rozgniewany odmową konkurent polanem drzewa złamał rękę narzeczonej,

a ojcu jej zadał ciężką ranę w głowę.

Łódź, 7 listopada.

Rodziny: Antczaków i Ziekniecklch mieszkały w najbliższem sąsiedztwie. Z biegiem czasu wytworzyły się między nie mi nader serdeczne stosunki. Sąsiedzi niejednokrotnie wyświadczali sobie wzajemne przysługi, a chwile wolne od pracy spędzali na pogawędkach. Dzieci obu rodzin również żyły w przykładnej zgodzie ze sobą. Nic więc dziwnego, że między synem Andrzejczaków, 20-letnim Józefem, a córką Zieknieckich 18-letnią Marją z czasem nawiązały się nici gorętszej sympatji. Poprostu **młodzi zakochali się w sobie.**

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie Ziekniеccy, **którzy niechętnem okiem patrzyli na zaloty Józefa** syna właściciela najlichszego i najmniejszego gospodarstwa we wsi.

To też zauważywszy miłość córki do syna sąsiadów, oświadczyli się kategorycznie:

— **Amory z Józwą wybij sobie z głowy, nigdy nie pozwolimy na to, abyś wyszła za najbiedniejszego gospodarza we wsi.** Marysia początkowo nie liczyła się ze zdaniem rodziców, z czasem jednak przyznała im słuszność. Powyższe spowodował inny młodzieniec z jej rodzinnej wioski Kruszowa (pow. łódzki), słynący na całą okolicę z bogactwa. **Przysłał on do Zieleniеckich swatów z wódką.** Zważywszy na szali rozsądku walory obu konkurentów dziewczyna doszła do przekonania, **że małżeństwo z Józefem byłoby bezsensowne.** To też ochłodła b. względem młodzieńca i unikała jego towarzystwa. Ale zakochany Józef, mimo wszystko, ciągle jej się naprzykszał. Wówczas oświadczyła mu całkiem wyraźnie:

— **Nie napastuj mnie, bo nigdy nie będę twą żoną.** Żadne pióro nie zdoła opisać rozpaczy młodzieńca. Józef przytłoczony ciężarem nieszczęścia, zapadł na zdrowiu, zaniedbał się w pracy i wychudł jak szkielet.

Dość długo trwała jego depresja.

Wreszcie nastąpiła reakcja i odpalony konkurent zaczął się zastanawiać nad sposobem odzyskania serca ukochanej. Znowu wziął się energicznie do pracy wolny czas od zwykłych gospodarskich zajęć obracając na zarobek uboczny.

Dzięki temu wkrótce mógł sprawić sobie porządny garnitur. Wystrojony odświętnie zawitał do mieszkania Antczaków. Krótko i węzłowato matce ukochanej **wyłuszczył cel swej wizyty.**

Antczakowa wysłuchała uważnie wywodów młodzieńca, a następnie oświadczyła mu kategorycznie, **by „Maryśkę wybił sobie z głowy".**

Tego już było zawiele.

W sercu p. Józefa wezbrała gorycz i ból. A jednocześnie opanował go gniew na Antczakową za jej materjalistyczne ujmowania życia.

I oto rzucił się na nią i jął okładać pięściami. Powstał lament nieopisany, który na miejsce wypadku zwabił córkę i męża bitej kobiety. Oboje pośpieszyli Antczakowej z odsieczą. Wówczas oszalały z gniewu parobek porwał z pod pieca ciężkie polano. Wywinął jednego młyńca: **Antczak ze zranioną głową runął na ziemię** zamachnął polanem powtórnie: **ukochana jego pod straszym ciosem uległa złamaniu prawej ręki poniżej ramienia.** Na szczęście przybiegli zaalarmowani hałasem sąsiedzi, kres kładąc bestjalstwu krewkiego parobka. Osadzono go w areszcie.

Narzeczony z pociągu

miał zbytni pociąg do pieniędzy i kosztowności,

co pociągnęło przykre dla panny konsekwencje.

Radomsko, 7 listopada.

Przed paru miesiącami 18-letnia Janina Modelska mieszkanka wsi Teklin, radomskowskiego powiatu, jadąc pociągiem z Warszawy w kierunku Piotrkowa **poznała w wagonie przystojnego młodego człowieka.**

Między dwojgiem podróżnych wywiązała się ożywiona rozmowa. W czasie miłej pogawędki wyszło na jaw, że młody człowiek zamierza wziąć rozbrat ze swym kawalerskim stanem, i jest w fazie poszukiwania odpowiedniej partji.

P. Janina, która również pragnęła wyjść zamąż, ucieszyła się w duchu z owego szczęśliwego trafu i pokierowała tak sprytnie rozmową, że przygodni znajomi po pewnym czasie doszli do wniosku, iż są na to stworzeni, by wspólnie uwić gniazdko rodzinne.

W rezultacie powyższego towarzysz podróży naiwnej dziewczyny wraz ze swą świeżo upieczoną narzeczoną udał się do jej rodziców, celem złożenia im swej matrymonjalnej oferty.

Oczywiście, za sprawą Janiny zostało przyjęcie życzliwe. Kilka dni, jakie spędził w gościnnej zagrodzie Modelskich, nie stracił na marne. Następnie wyjechał. A po wyjeździe sprycziarza, który przedstawił się Modelskim za Michała Cichocza, skonstatowano brak 1.200 zł. **i złotego pierścionka z brylantem.** Dopiero teraz zrozumiano jak niebezpiecznym gościem jest taki narzeczony z pociągu. Zawiadomiono o powyższym fakcie, a właściwie faktach, jaki nie można pominąć wiedzenia Janiny, policję.



Karczmarka: Ile pan dostaje za swe portrety?
Malarz: Starczy mi na kufel piwa...
Karczmarka: Mój Boże, tyle pieniędzy?...



Bilet.

Pociąg zbliżał się do Łodzi...

Zdjąłem już wszystkie paczki z górnej siatki, zawiązałem szalik i sięgnąłem ręką do kieszeni, by przygotować bilet, gdy nagle... twarz mi pobladła.

Zgubiłem bilet.

Przeszukałem wszystkie kieszenie palta, marynarki i spodni, zajrzałem pod ławkę — bilet znikł, jak defraudant.

— Co teraz będzie?... — zapytałem siebie o tyle głośno, że mój sąsiad, stary, poczciwy Gancegal usłyszał i uśmiechnął się.

— Zgubił pan bilet?... Zapłaci pan kare... — rzekł potrząsając smutnie głową — skąd pan jedzie?

— Z Warszawy...

— Bilet z Warszawy do Łodzi kosztuje 7 złotych... Zapłaci pan poczwórnie 28 złotych...

— Ładna historja!... — mruknąłem, przypominając sobie w tej chwili Malicką i Węgierkę.

— Ale niech się pan nie martwi... — rzekł po chwili Gancegal, wyjmując z kieszeni swój bilet — Zrobi się...

— Nie rozumiem... — odrzekłem, patrząc na mego sąsiada o tyle nieprzytomnie, że z wybałuszonemi oczyma — Co się zrobi?...

— Nie rozumie pan?... Jak się da, to się zrobi...

Dopiero teraz zrozumiałem, albowiem wyrażenie to jest mi znane.

— Dobrze... Ile?... — zapytałem.

— Za piętnaście złotych będzie pan wyratowany, odstępuję panu mój bilet...

— No, a pan?.. Co pan zrobi bez biletu?...

— Pan się będzie o mnie martwił?... Daję panu mój bilet, a pan mi da piętnaście złotych — i koniec.

Wykalkulowałem sobie, że to przecież jest interes. Lepiej stracić 15 złotych niż 28...

Obejrzałem bilet — wszystko było w porządku... Z Łowicza z dzisiejszą datą... Tylko jeden róg biletu był zdarty... Ale cóż to szkodzi?... Kupiłem.

Na dworcu w Łodzi panował wielki ścisk.

Z Warszawy przyjechało bardzo wiele osób. Przy wyjściu utworzył się długi ogonek, pozatem niecierpliwie pchali się bez ogonka.

Dwóch policjantów pilnowało porządku.

Wyciśnięty, popychany, skopany i po bity przeszedłem przez wąskie przejście oddałem kontrolerowi bilet i znalazłem się na wolności.

Miałem zamiar już pójść dalej, gdy nagle przypomniał mi się Gancegal. Ciekawe jak on przejdzie bez biletu?...

Stanąłem z boku i patrzę...

Gancegal uśmiechnięty zbliża się do wyjścia. Gdy przyszła na niego kolej przeszedł spokojnie obok kontrolera, jak gdyby nigdy nic...

— Halt!.. Bilet'...

— Jaki bilet?... Dałem panu!...

— Gdzie?.. Komu pan dał?..

— Dałem panu bilet... Taki podarty w rogu...

Robi się zamieszanie... Kontroler sprawdza. Rzeczywiście, między innemi znalazł również bilet zdarty w rogu.

— No, widzi pan... — tryumfuje bezczelny Gancegal — Pan myślał, że chcę pana oszukać... Mam jeszcze jeden dowód.. — i wyjmując z kieszeni brakujący kawałek biletu dodał — Widzi pan, tu jest ten kawałek od mojego biletu...

I przeszedł spokojnie, mrugając jednym oczkiem w moją stronę.

Bolski.

Dola i niedola fotografa.

Dawniej każdy „filmował" swe życie, a dziś nikt nie zagląda do atelier fotograficznego.

Przyczyną kryzysu są warunki powojenne i powstanie wielkiej ilości amatorów.

Łódź, 7 listopada.

W całym szeregu zawodów, które w czasach powojennych straciły na aktualności, nie ciesząc się już uznaniem szerokich mas publiczności, jedno z pierwszych miejsc zajmuje praca fotografów.

Zmienione warunki życia wytworzyły inny stosunek między zawodowym fotografem a publicznością, dzięki czemu cała sfera pracowników i właścicieli atelier fotograficznego

przeżywa obecnie ciężki kryzys.

Dotyczy to przedewszystkiem mniej popularnych fotografów, którzy w czasach obecnych zupełnie stracili kontakt ze społeczeństwem i umierają poprostu z głodu, mając chyba tylko tę jedną dogodność, że po ich śmierci zdjęcia z pogrzebu wykonane zostaną darmo.

Amator — fotograf.

Jedną z przyczyn upadku tej gałęzi pracy zawodowej jest

konkurencja między fachowcem — fotografem a amatorem.

Powstanie amatorstwa w dziedzinie foto graficznej nie jest faktem odosobnionym. Amatorów, konkurujących zwycięsko z fachowcami spotykamy obecnie również wśród fryzjerów, tapicerów, elektrotechników, słowem — wśród sfer tych zawodowców, którzy dla wykonywania swej praktyki nie potrzebują żadnych dokumentów lub dyplomów, nadających im prawo zarobkowania.

Szczególnie jednak w sferze fotografów ilość przygodnych amatorów stanowi dość pokaźny procent.

Każdy znajdzie chyba w gronie swych kolegów kilka osób, które z braku innego zajęcia wzięły się do „fotografowania" dlatego, że otrzymały kiedyś na urodziny od wujka lub babki aparat fotograficzny, który przed wojną leżał bezczynnie na szafie.

Ludzie ci z tym samym zapałem i z tą samą „fachowością" goliliby brody, za kładali firanki lub przeprowadzali sieć elektryczną, gdyby doszli do przekonania, że ten zawód bardziej im odpowiada i gdyby mieli do tego błahą, jakąkolwiek podstawę.

Amator z aparatem pod pachą

chodzi od mieszkania do mieszkania

od szkoły do szkoły i robi zdjęcia na poczekaniu.

Są tacy, którzy może specjalnie nie wybraliby się wcale do atelier fotograficznego, albowiem jest im wszystko jedno, czy będą mieli własną podobiznę, czy nie, ale skoro fotograf przychodzi do mieszkania i na poczekaniu robi zdjęcia — cóż to szkodzi?...

W ten sposób amator zepchnął fachowca na dno przepaści.

A publiczność?

Cóż można o niej powiedzieć?

Czy należy wziąć jej za złe, że nie robi zdjęć że przyczyniła się do powstania kryzysu fotograficznego, skoro sama dusi się w pętach kryzysów ekonomicznych, skoro sama choruje na brak gotówki?

Fotografja — to jednak luksus, bez którego można się obejść łatwiej niż bez chleba!

Nic więc dziwnego, że fotografowie stracili zupełnie swą klijentelę przedwojenną.

Dawniej — przed wojną — było inaczej.

Każdy człowiek uważał za rzecz konieczną

posiadanie zdjęć z różnych okresów swego życia.

Zwyczajowi temu hołdowano zarówno w sferach zamożniejszych jak i biedniejszych z tą może tylko różnicą, że zamożniejsi robili zdjęcia efektowniejsze trwalsze, droższe, a biedniejsi — prymitywne, nietrwałe i tańsze.

Każda matka musiała mieć fotografię swego dziecka, gdy miało ono pół roku i leżało jeszcze w poduszeczce.

Pierwsze spodenki lub sukienka dziecka również musiały być utrwalone na kliszy.

A potem — pierwsza czapka uczniowska. Zdjęcie całej rodziny. Młode pary przed i po ślubie. Mundury żołnierskie. Pierwszy siwy włos itd. Słowem — każdy etap życia ludzie stawiali przed obiektywem fotograficznym,

filmowali poprostu swe życie.

Dziś zwyczaj ten zanikł zupełnie.

Pesymiści mogą dopatrywać się w tem zjawiska braku szacunku dla życia — ludziom wszystko jedno, kiedy kończy się ich dzieciństwo a zaczyna młodość, kiedy znika młodość a zaczyna się „wiek męski, wiek klęski" —

wszystko mija i to nikogo nie obchodzi.

Ale ta filozofja dała się przedewszystkiem we znaki tym, którzy z dawnych zwyczajów naszych utrzymywali siebie i swe rodziny.

Amatorstwo w połączeniu z obojętnością najszerszych mas publiczności, która dziś ma inne zmartwienia niż

„robienie przyjemnych wyrazów twarzy"

— zniszczyło zupełnie zawód fachowca — fotografa. — **bak** —

Jedenastoletnia dziewczynka

uciekła z domu i została żebraczką,

gdyż nęciło ją wolne życie włóczęgów.

Wylewać żale i łzy nad obecnym stanem moralności byłoby rzeczą daremną; każdy z nas wie dobrze o tem, że dzieci dzisiaj nie zawsze mają należytą opiekę, co jest tem gorsze, że pokus obecnie więcej jest niż kiedykolwiek.

Co się z dzieckiem stać może w najlepszej nawet rodzinie, gdzie rodzeństwo bardzo się kocha, tego dowodem niedawny wypadek w Paryżu.

Mała Paulinka ma lat 11, lecz pragnie wygodnego życia, użycia, jakby powiedział ktoś starszy. Ojciec jej jest robotnikiem, matka portjerką w dużej kamienicy; są to bardzo porządni ludzie, mają czworo dzieci, z których Paulinka jest najstarsza.

Paulinka nie chodzi już do szkoły, ale zato biega za sprawunkami — sama, bo uważa siebie za dużą już dziewczynę. Pewnego dnia — dokładnie 4 września — matka wysyła ją po chleb. Dziewczyna myli się, zamiast do piekarni idzie do cukierni, kupuje słodyczy (bo to lepsze od chleba) i powoli kieruje się ku brzegowi Sekwany.

Kusi ją tam najbardziej miejsce, gdzie gromadzą się żebracy, włóczęgi, ludzie oddychający pełną piersią, wolni marzyciele.

Tak przynajmniej wydaje się Paulince. Dotąd oglądała tych ludzi jedynie zdaleka, bo zbliżyć się nie miała odwagi; dziś jednak przysynie się zupełnie blisko do nich. I tak znalazła się między żebrakami; sama przybrała godną litości postawę; wstydziła się tylko swej czystej sukienki.

Gdy przechodnie zapytywali, co robi, nie umiała dać odpowiedzi; prędko jednak zmyśliła całą historję, płakać zaczęła nad stratą rodziców, nazwała się Zuzanną i robiła minę budzącej litość sieroty.

Jeden z żebraków, kulawy Comte, miał ją pod swą opieką, zapytał, czy chce być jego córką; gdy się zgodziła, zaczęli pędzić żywot razem. Dziewczyna uważała, iż osiągnęła szczyt szczęścia, bo była wolna, bez rodziców, bez rodzeństwa; robiła, co chciała.

Ze swym „ojcem" mieszkała, gdzie się zdarzyło, jadła też byle co, a czasem i nic; nieraz dostawała bicie, — ale wszystko to — głód, niewygody, bicie bardzo się jej w pierwszych tygodniach podobały. Mogła przecie uciec od „ojca", lecz nie uciekała; wydawał się on straszny, lecz jednocześnie bardzo ciekawy.

I kto wie, jak długo trwałaby ta straszna przygoda i jakby się skończyła, gdyby nie przypadek. „Ojciec" Comte znalazł pracę u jakiegoś rolnika, gdzie pobierał liche wynagrodzenie; postanowił tedy po swojemu je uzupełnić i skradł worek kartofli, który pragnął sprzedać. Schwytano go jednak na tej kradzieży, do izby przyszła policja i znalazła w niej dziewczynę.

Dziewczyna kłamała, mówiła, że jest sierotą, nazywa się Zuzanna, że pochodzi z podrzutków i t.p. Ale policja ją poznała—bo na prośbę rodziców szukano Paulinki po całej Francji i wszędzie rozesłano jej fotografje. To też tego samego dnia Paulinka wróciła do rodziców.

Historja jej na tem się kończy, ale czytając to, pomyślmy ile podobnych zdarza się u nas w każdem większem mieście.

Komunikacja powietrzna w Anglji.

Angielskie czasopismo lotnicze „The Aeroplane" zamieszcza sprawozdanie Controlleur General of Civil Aviation o angielskiem lotnictwie handlowem za rok 1925 i 1926. Wedle podanych dat w sezonie tym dokonano 4.461 podróży, robiąc 865.000 mil ang., przewożąc 14.675 pasażerów i 456 ton towarów.

W tym czasie angielskie lotnictwo cywilne po za przewozem pasażerów, poczty i towarów dokonało całego mnóstwa zdjęć fotograficznych, między innemi zdjęto Londyn (ponad 100 ang. mil kwadr.) dla sporządzenia nowych planów miasta. Po zatem dokonano zdjęć dla budowy dróg i mostów. Wreszcie tow. żeglugi powietrznej „Air Surwey Co Ltd." porobiło zdjęcie pól naftowych w Sarawak (Borneo) obszarów 1350 mil ang. kwadr. W roku tym wyposażono londyński port lotniczy w Croydon we wszystkie najnowocześniejsze urządzenia, dając mu urządzenie do lotów nocnych oraz najświetniejsze urządzenie sygnalizacyjne.

Kradzież różowego brylantu

nie przysporzy złodziejowi zbyt wielkiego zadowolenia

Skradziony w Chantilly klejnot, brylant różowy, należy do tych drogocennych kamieni, które złodziej tylko tajemnie sprzedać może, lub przez odmienne oszlifowanie zmienić musi charakterystyczne cechy.

Kupca, któryby musiał w ukryciu trzymać tak cenną rzecz, który nabytkiem swoim nie mógłby się pochlubić przed światem, nie tak łatwo znaleźć można, więc nie pozostaje nic innego, jak oszlifowanie lub pocięcie kamienia na cząstki, co naturalnie zmniejsza jego wartość.

Tak zniknął w XV-tem stuleciu z wi- downi słynny Wielki Mogoł, brylant z posiadania indyjskiego cesarza. Nie udało się dotychczas sprawdzić, czy rosyjski klejnot koronny Orłów i angielski Kohinnoor były jego szczątkami.

Jeszcze jedna droga pozostawała nie legalnym posiadaczom drogocennych kamieni. Indyjscy maharadże mało mieli dawniej skrupułów w zaspakajaniu swe go zamiłowania do cennych błyskotek i wystarczyło im, gdy w skarbcu swoim tajemnie cieszyli oczy ich widokiem. Wiele kamieni powróciło nawet jawnie do Indji, pierwotnej swej ojczyzny. — Brylant Sancy, niegdyś własność Elżbiety, królowej angielskiej, zastawiony we Francji, przez nieszczęśliwą żonę Karola I, po najrozmaitszych przygodach znalazł się w skarbcu dzisiejszego maharadży Patiali. Gaewker z Barody posiada kamień Akbar-Szach i słynny zielony brylant drezdeński. Riza Khan, szach perski, posiada pewnie jeszcze oba naramienniki króla królów, na których połyskują sławne kamienie morze światła i korona księżyca.

Co się stało z rosyjskim bezcennym klejnotem księżycem gór, dziś nikt nie wie. Swego czasu, dwieście lat temu przypadł on jako łup afganowi, który go za drobiazg sprzedał pewnemu armeńczykowi. Od armeńczyka kupiła go Katarzyna II, za cenę pół miljona rubli, wysoką dożywotnią pensję i patent szlachecki.

Pamiętniki „cudownego dziecka."

—:o:—

Siedmioletni włoch dyrygentem orkiestry.

W jednem z pism włoskich ukazały się pamiętniki ‚cudownego dziecka' Wili Ferrero, znanego przed kilkunastu laty pod nazwą „maleńkiego dyrygenta orkiestry".

Obecnie Ferrero liczy sobie już lat 21, nie uważa się bynajmniej za dziecko i dzieli się z publicznością ciekawemi wspomnieniami ze swego niezwykłego dzieciństwa.

Przyszedł na świat już jako „cudowne" dziecko, gdyż urodził się z dwoma ząbkami. Gdy był maleńkiem dzieckiem zwrócono już uwagę na jego fenomenalne zdolności muzyczne i zaczęto go kształcić na dyrygenta orkiestry.

Jako siedmioletni chłopczyk dyrygował on orkiestrą w Perudone; członkowie orkiestry postanowili zakpić sobie z maleńskiego kapelmistrza i umyślnie roz poczęli od fałszywego tonu. Mały Willi zastukał energicznie w pulpit i zawołał:

— Panowie! nie jesteście przecie dzieśmi. To profanacja sztuki. Proszę powtórzyć raz jeszcze ten ustęp!

Z licznych podarunków, które mały Ferrero otrzymał podczas swych występów gościnnych, cenił najbardziej brylantowe butony, które otrzymał w podarku od cara Mikołaja II w Carskim Siole. Było to na rok przed wybuchem wojny.

Ferrero opisuje szczegółowo swą wizytę u cara, spotkanie z małym carewiczem, wniesionym na ręku przez nieodstępnego kozaka, mianowanie go (pomimo, iż miał dopiero lat 7) rycerzem orderu św. Stanisława i wreszcie pałeczkę, wysadzaną brylantami, którą wręczyła mu carowa Aleksandra Teodorówna.

43) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

— Co teraz będzie? — mruknął Lot, trzaskając w palce.

— A bo ja wiem — odparł „Stary" flegmatycznie, ziewając od ucha do ucha.

Przodownik pomyślał chwilę, poczem rzekł:

— Niema co: ktoś z nas musi przejść się wzdłuż toru i odszukać jakiegoś dróżnika... Powinna tu być jakaś budka na przestrzeni pięciuset kroków...

— Idź pan sam — ja nie pójdę..

— Dlaczego?

— Bo mi się spać chce...

— A co będzie jak jakiś pociąg nadjedzie i rozbije nasz wagon?

— Nic mnie nie obchodzi...

Mówiąc to, skierował kroki w stronę swego przedziału. Rozciągnął się na ławce, a po chwili rozległo się donośne chrapanie.

Wówczas policjant, rozumiejąc zupełnie zresztą słusznie, że nie ma nikogo prawa zmusić do szukania wśród nocy dróżnika, postanowił sam udać się w drogę.

Aresztantka była zamknięta w przedziale, więc mowy nie mogło być o jej ucieczce.

A zresztą dokąd mogłaby uciec, sko ro jest sama wśród nieznanej okolicy?

Postawił więc pan przodownik kołnierz od palta, nasunął mocno kapelusz na głowę i wyszedł z wagonu.

Szybkim krokiem pośpieszył naprzód.

„Stary" zerwał się z miejsca i stanął przed drzwiami sąsiedniego przedziału.

Próbował je otworzyć, lecz były za mknięte.

— To pan, panie Lot? — rozległ się wenątrz głos Irki.

— Nie, nie — to ja...

— Kto?

— Nie poznajesz? „Stary"...

— „Stary"?!

— Tak... Nie możesz wyjść?

— Nie... Zamknął mnie...

— A więc otwórz okno...

Wybiegł z wagonu i stanął pod oknem.

— Śmiało, Irka, skacz...

— Poco?

— Nie pytaj się, skacz na moje ręce...

— „Stary" coś ty?..

— Szkoda czasu — uciekamy.

Teraz dopiero zrozumiała o co się roz chodzi. Przełożyła nogi przez parapet i ześlizgnęła się wprost w jego ramiona.

Nie mógł się powstrzymać, czując tak blisko siebie jej gorące ciało, by nie wcałować się w jej rozkoszne usta.

— Więc po to kazałeś mi skakać?— zaśmiała się filuternie.

— Nie, dziecko, nie... Uciekamy co sił.

— A dokąd?

— Pojęcia nie mam... Przed siebie... Zbiegli z wysokiego nasypu, przeskoczyli przez druty od semaforów i znaleźli się na wąskiej dróżce, snującej się wśród czarnych terenów pól.

— Naprzód — biegiem — zakomenderował „Stary". Miękka ziemia wchłaniała odgłosy ich szybkich kroków.

Po kilku minutach forsownego biegania, gdy serca waliły już jak młoty, „Stary" rzekł:

— Już dosyć... Możemy teraz chodzić zupełnie normalnie.

— Dobrze, bo się już bardzo zmęczyłam....

— Nie będą nas narazie tak daleko szukać, więc nic nam z tej strony nie grozi...

— Ale co dalej?

— Co dalej? — powtórzył „Stary", nie mogą znaleźć odrazu odpowiedzi. — Co dalej? Jakoś to się zobaczy... Może zajdziemy do jakiejś wsi, gdzie znajdzie się na pewien czas jakieś schronienie... Pieniądze mam...

— Ja też...

Szli dalej w milczeniu z trudem orjentując się w nieprzejrzanych ciemnościach.

Po godzinnej wędrówce stanęli przed jakąś oparkanioną zagrodą. „Stary" zapukał we wrota. Rozległo się zajadłe szczekanie psa, a potem łoskot otwierania okna.

— A kto tam znowu? — zawołał groźnie jakiś głos.

— Otwórzcie, gospodarzu, — odparł „Stary" porządni — ludzie.

— Ludzie po nocach nie chodzą, tylko zbóje... Nie otwieram...

— Ładny los — mruknął „Stary" do Irki, a głośno dodał. — Możecie być zupełnie spokojni... Rozbił się nam samochód i chcielibyśmy tylko u was przenocować...

— Gadanie! Znam się na tem! Jeżeli precz nie pójdziecie, wezmę dubeltówkę...

— Płacimy po dolarze od głowy! — przypuścił towarzysz Irki decydujący atak.

Cisza, a po chwili

— A dużo was tam jest?

— Dwoje. Ja i moja żona...

— Czekajcie...

Zazgrzytały zawiasy drzwi i ciemna sylwetka chłopa podpełzła do parkanu. Miał on w ręku latarkę, którą przytknął do szpary w parkanie.

Przekonawszy się, że przed wrotami niema rzeczywiście bandy „zbójów", tylko dwoje zmarzniętych „mieszczuchów", wpuścił ich do zagrody.

„Stary" wtłoczył mu do ręki dwa banknoty dolarowe.

(D. c. n.)

Zawarcie traktatu polsko-n emieckiego

po przezwyciężen u wsze kich trudności zależy dz ś ty ko od dobrej woli Niemców

Rokowania handlowe polsko-niemieckie rozwijają się w bardzo dla nas szczęśliwych warunkach.

Długotrwała wojna celna wyzwoliła nasze życie gospodarcze od rynków niemieckich i ani rząd ani sfery gospodarcze nie wywierają żadnego nacisku na delegację w kierunku zawarcia traktatu za wszelką cenę.

Niemiecka delegacja, która z początku stawiała wygórowane, a nawet upakarzające nas żądania, zorjentowała się w sytuacji i ustępuje w miarę rozwoju rokowań.

Główne trudności spiętrzyli niemcy w komisji uprawnień dla osób fizycznych i prawnych. Żądania ich pierwotne zmierzały nieledwie do wprowadzenia w Polsce zasady „kapitulacji" — chcieli, by przy każdej sprawie, w której stroną byłby obywatel niemiecki, obowiązkowo był obecny konsul niemiecki.

Od tych i podobnych żądań niemcy szybko odstąpili i obecnie w komisji uprawnień toczą się rokowania w zakresie tylko tych przywilejów, które uzyskali niemcy od Francji w ostatnio zawartym traktacie.

W komisji celnej rokowania również dobiegają końca. Najpoważniejsze trudności dotyczą jedynie kontyngentu węgla (podczas strejku angielskiego zagadnienie raczej teoretyczne) i tranzyta. — W tych dwu sprawach niema jednak trudności zasadniczych.

Jeżeli więc rząd niemiecki nie zechce przewlekać rokowań ze względów politycznych, a weźmie pod uwagę uchwały różnych niemieckich zjazdów przemysłowych i handlowych — to traktat handlowy polsko-niemiecki powinien być zawarty w najbliższych tygodniach.

Zaślubiny belgijskiego następcy tronu.

Małżeństwo belgijskiego następcy tronu Leopolda z szwedzką księżniczką Astrid wywołało w Belgji ożywioną dyskusję na temat religji przyszłej królowej. Księżniczka, która jest protestantką ma przejść na wiarę katolicką.

Niezadowolony jest z tego liberalny dziennik „Derniere heure", który uważa, że to jest niepotrzebne i że księżniczka powinna pozostać przy wierze protestanckiej.

Przeciwko temu występuje oczywiście naczelny organ katolicki „XX Siecle", przypominając, że Belgja jest krajem katolickim, a księżniczką, która będzie przyszłą matką i wychowawczynią dzieci królewskich nie może pozostać obcą wierze narodu belgijskiego.

Wyższe duchowieństwo było podobno przeciwne temu, aby ślub odbył się w katedrze św. Gudull, ale zmieniło zdanie na żądanie króla. Po uroczystościach w Sztokholmie ślub kościelny odbędzie się w Brukseli, dnia 10 listopada. Dnia 8 listopada przybędą obie rodziny do Brukseli. Na dworcu odbędzie się uroczyste powitanie następczyni tronu przez władze cywilne i wojskowe.

W drodze do pałacu królewskiego garnizon brukselski odda należne honory, a powóz księżniczki otaczać będzie oddział kawalerji. Następnie odbędzie się w pałacu przedstawienie przewodniczących izb parlamentarnych, ministrów i wyższych urzędników. Wieczorem galowe przedstawienie w teatrze, urządzone przez miasto.

Dnia 9 listopada przyjmować będzie młodą parę gmina w ratuszu; po południu wielki bankiet wydany przez króla, z udziałem rządu, dyplomacji i innych dostojników. Ślub odbędzie się 10 listopada o godz. 11 przed południem.

Orszak ślubny wejdzie przez wspaniałe schody wiodące do głównego wejścia. Na każdym stopniu będzie stał oficer, który kończył szkołę wojskową razem z następcą tronu.

Karety galowe będą zaprzężone w sześć koni. Po ślubie odbędzie się śniadanie w kole najbliższej rodziny, a o godzinie 3-ej przyjęcie w pałacu, na które otrzymało zaproszenie trzy tysiące osób

Ślub siostrzenicy papieża.

Uroczystości w Watykanie odbyły się z niezwykłą pompą.



Depesze z Rzymu podały kilka dni temu krótką wiadomość o zaślubinach w Watykanie siostrzenicy Ojca świętego, panny Ratti z markizem Persichetti - Ugolini. Obecnie pisma włoskie podają obszerny opis tej niezwykłej uroczystości, która odbyła się dnia 1-go listopada.

Kaplica watykańska była skromnie przyozdobiona. Jedynie ściany obito czerwonym adamaszkiem, a krzesła przykryto kosztownemi materjałami.

Panna młoda miała białą suknię z crepe romaine, z długim trenem, który niosły dwie siostrzenice narzeczonego. Rękawy u sukni były długie, kołnierz z gronostajów, *na ramiona spływał welon koronkowy* z pod djademu z kwiatu pomarańczowego. Pannę młodą prowadził jej ojciec, pana młodego pani Ernesta Ratti. Jako świadkowie byli książę Lelio Orsini hrabia Capello, poseł chilijski Suberces seau i Franco Ratti.

O godzinie 10-ej wszedł do kaplicy Ojciec święty w towarzystwie markiza Sachetti, księcia Ulassimo i dowódcy gwardji papieskiej Hirschbuhla. Papież odmówił krótką modlitwę, udzielił zebranym błogosławieństwa i nałożył mitrę. Rozpoczął się obrząd ślubny.

Po zakończeniu ceremonji udał się papież do sali tronowej, za nim zaś państwo młodzi i goście. Tu podano śniadanie. Powszechny podziw wzbudziła prześliczna złota filiżanka, z której papież pił herbatę. Filiżanka ta pochodzi z szczerozłotego serwisu daru Ludwika XIV. Stół nakryty był piękną zastawą złoconą będącą niegdyś własnością Napoleona. Kwiaty zdobiące stół umieszczone były w kosztownych wazonach. Śniadanie podano na talerzach z prawdziwej chińskiej porcelany.

Z sali tronowej udała się młoda para do Bazyliki, aby zgodnie z starą rzymską tradycją odmówić modlitwę na grobie św. Piotra. Papież ofiarował swojej siostrzenicy jako podarek ślubny trzy cenne pierścionki i kolję wspaniałych pereł.

Wkrótce po ślubie młoda para *wyjechała na Rivierę, skąd uda się do Paryża* i Madrytu.

B. arcyks ążę austrjacki właś cielem sklepu wiktuałów.

Z Wiednia donoszą, że w Kaisermuehlen najbardziej proletarjackiej dzielnicy miasta, były arcyksiążę austrjacki Leopold Salvator, który, jak wiadomo, wyrzekł się swego czasu tytułów i nazwał się Leopoldem Woelffingem, otworzył sklepik wiktuałów.

Były więc arcyksiążę sprzedawać będzie teraz mąkę, cukier, ser, kiełbasę i t. d. najbiedniejszej części ludności tej stolicy, w której przed laty należał do grona osób najbardziej uprzywilejowanych.

Przed sądem zaś krajowym w Wiedniu rozpoczęła się w tych dniach sprawa przeciwko margrabiemu Palavicciniemu, hrabiemu Hardeggowi i pewnemu buhalterowi, oskarżonym o różne oszustwa.

Palaviccini i Hardegg należą do najwyższej arystokracji austrjackiej. Pierwszy z nich zdołał umknąć przed sądem poza granice Austrji.

Oskarżeni dopuścili się licznych oszustw, pośrednicząc w sprzedaży gruntów.

---

11 lat podróży listu z Tulonu do Paryża

W kwietniu 1915 r. pan Michel, kancelista z biura marynarki w Tulonie, wrzucił do skrzynki list zaadresowany do przyjaciela, mieszkającego w Paryżu, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Nie dziwiło go to zgoła, bo podczas wojny listy ginęły, jak muchy i nikt się o nie nie troszczył. Okazało się jednak, że ów list nie zginął, tylko się zabłąkał i po 11-letniej wędrówce został doręczony adresatowi, który z niemałem zdziwieniem odczytał zapytanie przyjaciela, co sądzi o wojnie.

Na właściwy domysł doprowadziła go dopiero data i drobna adnotacja urzędu pocztowego na rogu koperty, brzmiąca:

„Opóźnienie wskutek przypadku".

Suknia ze złota i drogich kamieni.

Zamówiła ją w Paryżu amerykanka.

Dotąd o sukniach ze złota i drogich kamieni czytało się tylko w bajce, od dziś jednak suknia taka staje się rzeczywistością, skoro ją zamówiła w jednym z paryskich salonów mód jakaś niezmiernie bogata amerykanka.

Naturalnie, suknię wykończy nie krawcowa, lecz jubiler. Ma ona być z cienkiej tkaniny złotej, wysadzana lśniącymi kamieniami. Składać się będzie ta tkanina z setek tysięcy drobniutkich oczek ze szczerego złota, ale giętkich i elastycznych jak najdelikatniejsza materja. Cała prasa paryska tylko o tej sukni mówi no i o jej właścicielce.

Właścicielka zaś nie wątpi napewno, że w samej sukni będzie robić szalone wrażenie. Nic zresztą dziwnego, bo kto w naszych czasach posiada złoto nietylko w kieszeni i w banku, lecz także i w swych szatach, ten ma prawo spodziewać się, że zwrócą nań uwagę.

Która z pań wypali najprędzej papierosa?



Oryginalny konkurs odbył się w Belville we Francji. Nagrodę w postaci 10.000 papierosów otrzyma ta palaczka, która wypali papierosa w ciągu najkrótszego czasu.



Mniej pieniędzy a więcej moralności.

—:o:—

Sanacja zabagnionego profesjonalizmu

Najwyższa gaża 250 szylingów miesięcznie. Praca poza sportem nie hańbi, a febra amerykańska szczęśliwie przeszła.

Tak pisze w „Neues Wiener Journal" znany, wiedeński publicysta sportowy, dr. Emil Reich, nawołując obie strony, t. j. i graczy i kierownictwa klubów do ofiar dla dobra portu.

Zanim przejdziemy do streszczenia wywodów, wiedeńskiego publicysty, nie możemy pominąć milczeniem panujących i u nas stosuneczków. To też zdanie „mniej pieniędzy, a więcej moralności" winno i u nas znaleźć szerokie praktyczne zastosowanie. Skargi bowiem, na przekraczające wszelkie możliwości żądania ze strony niektórych graczy są tak liczne i tak niedwuznaczne, że jeżeli sanacja nie nastąpi wkrótce, to wrzód pęknąć musi. Trzeba go więc wyciąć póki czas.

Dr. Emil Reich w swoich wywodach, pragnie trafić do przekonania, wszystkim tym graczom, którzy pobierając, nieprawdopodobnie wysokie uposażenie i tak nie zaoszczędzili nic, gdyż około 40 godzin miesięcznie, poświęconych sportowi — to nie miesiąc. Resztę zaś czasu, a jest to luka ogromna, którą taki dobrze uposażony młodzieniec musi czemś wypełnić. A czem je wypełnia domyśleć się łatwo.. I stąd rośnie nienawiść do wygogusiowanych próżniaków, która nie jest bez wpływu na frekwencję publiczności na zawodach, która nieprawdopodobnie maleje.

Te wszystkie bolączki, miłujący prawdziwie sport ludzie pragną usunąć przy pomocy „sanacji moralnej" graczy, których chcą zmusić do pracy poza sportem. A ażeby ich do tego zmusić, koniecznem jest obniżyć im uposażenie, aby ich do tej pracy zniewolił formalny niedostatek.

Praca nie hańbi a zapewnia ona dobrobyt na starość, zwłaszcza tym zawodowcom, którzy nie posiadają kwalifikacji na trenerów, wołają moraliści i z tem hasłem, związek I Ligi klubów zawodowych przystąpił do obniżenia uposażenia.

Onegdaj odbyło się posiedzenie I Ligi, na którem uchwalono: najwyższa gaża pierwszorzędnego gracza nie może wynosić więcej, jak 250 szylingów miesięcznie z tem, że i płatnym funkcjonarjuszom klubowym obniży się ich uposażenie w takim samym stosunku oraz wydatki na inne cele będą podlegać surowej kontroli i stopniowemu zmniejszaniu.

Rzecz zrozumiała, że jest to uchwała jednostronna, gdyż i gracze, zrzeszeni w tak zwaną „Unję" mają i zabiorą jeszcze decydujący głos.

Jednakże głos ten nie zaważy już wiele na szali, gdyż wędrówki po dolary do Ameryki, które były postrachem dla klubów nie nęcą już graczy w tym stopniu, jak to się działo przed miesiącem lub dwoma. Z Ameryki bowiem nadchodzą coraz to smutniejsze listy od tych, którzy już tam są

Otóż, „chlebodawcy i pracodawcy" sportowi amerykańscy, którzy są zwykłymi przedsiębiorcami zarobkowymi, narazie pracują z deficytem tak, że zaledwie mogą swym graczom gaże wypłacić. A jeżeli i na to nie starczy, to graczy pędzi się do innej pracy.

To też już wielu z nich pragnęłoby wrócić, gdyby to było możliwe. Ale tu stoi na przeszkodzie zawarta umowa, mocą której są oni zobowiązani najprzód wszystko odrobić i dać możność zarobienia swym pracodawcom. A jeżeli do tego dojdzie, że za zarobione dolary nie można w Ameryce ani w przybliżeniu tak dostatnio żyć, jak w Budapeszcie za korony, albo w Wiedniu za szylingi oraz, że grający w amerykańskich drużynach anglicy i szkoci, uważają węgrów i austrjaków za zbytecznych przybłędów, to pobyt europejskich gwiazd piłkarskich w Ameryce nie należy bynajmniej do przyjemności.

I o ile przysłowie „niema złego, coby na dobre nie wyszło", znajduje swe zostosowanie, to w tym wypadku przyszło ono pierwszej Lidze z nieoczekiwaną i nieocenioną pomocą. Gracze stracili tupet i pójdą na ustępstwa, przez co i dla naszego, t. j. polskiego sportu drużyny wiedeńskie będą przystępniejsze. A grać z niemi trzeba koniecznie.

Fr. Romanek.



Z turnieju lekkoatletycznego w Medjolanie.

Ze świata silnej pięści.

Paulino-Diener, — Mistrz pozbawiony tytułu — Sensacyjny przebieg meczu — Szczęście kołem się toczy. — La Barba ostatni rok na ringu — Sensacyjny proces o nos Dempseya — „Wielki George" w music-hall'u.

Paulino Uzducun, posiadacz tytułu mistrza Europy, który znajdował się ostatnio w Ameryce Południowej, zjeżdża podobno do Stanów Zjednoczonych, celem zmierzenia się z niemcem, Franzem Dienerem. Walkę tę organizuje znany manażer Tex Rickard, pod którego kierownictwem odbył się również mecz pomiędzy Dempseyem i Gene Tunneyem Spotkanie tych europejczyków budzi w Ameryce łatwo zrozumiałą sensację, bowiem obaj oni są pretendentami do tytułu mistrza świata i walka ta zadecyduje, który stanie w ringu przeciw Tunneyowi. Ewentualnie wchodzi jeszcze w rachubę trzeci — szwed Peterson.

Phiel Rosenberg, dotychczasowy mistrz w wadze bantamowej, został pozbawiony tego tytułu przez międzynarodowy związek bokserski (F.I.B.A.), który zawiesił Rosenberga na pewien czas, wobec czego mistrzem jest obecnie Bud Taylor, lat 23, występujący w ringu od 1920 r. i mający poza sobą 87 spotkań, z których 21 wygranych przez k. o.

W meczu o tytuł mistrza świata wagi średniej, anglik Sam Clapham zmierzył się w Melbourne z amerykaninem Ted Thye. Przebieg tego spotkania był faktycznie sensacyjny. Mecz, mający trwać 10 starć został rozstrzygnięty po trzech przedłużeniach i przyniósł zwycięstwo, a tem samem tytuł mistrza świata Sam Claphamowi.

Francis Charles, który przed niedawnym czasem odniósł sensacyjne zwycięstwo nad Breitenstraeterem, nokautując go w drugiem starcu, obecnie w Ameryce sam doznał „błyskawicznej" porażki. Paul Berlenbach, do niedawna mistrz świata wagi półciężkiej, znockautował bowiem mistrza francuskiego już w 1-ej roundzie.

La Barba — mistrz świata wagi muszej oświadczył, że już tylko rok będzie walczył na ringu. Ma on zamiar kończyć uniwersytet, który porzucił z powodu ciężkich warunków finansowych w jakich się znajdował.

Najwyższy trybunał w Nowym Jorku rozpatruje obecnie sprawę dość oryginalną: ma mianowicie stwierdzić, kto ma rację z dwu lekarzy, przypisujących sobie zasługę... upiększenia nosa Jacka Dempseya. Gdy dr. Luis Berne z Nowego Jorku skierował do prasy nieskończoną ilość komunikatów o dokonanej przezeń na osobie exmistrza świata operacji, dr. William Balsinger z Los Angelos zapłonął ogniem świętego oburzenia i oskarżył go o oszustwo, iż jeśli Dempseyowski profil odzyskał estetycz na linję, jest to jego wyłącznie, zasługą. „Kolosalnej" wagi ta sprawa została odroczona do czasu zebrania odpowiedniej ilości świadków i dowodów rzeczowych przez sąd najwyższy.

Sława pięściarska Carpentiera dostarczyła mu kilka wielce intratnych engagement kinematograficznych; dziś dochodzi nas wieść o debjutach jego na deskach teatralnych. Exmistrz świata podpisał kontrakt, mocą którego ukazywać się będzie na scenach music-hallów w San Francisco, Los Angelos i San Diego. Nie wiadomo jeszcze, czy wielki książę pięści produkuje się jako śpiewak, tancerz czy też tragik.

Charles Rigoulot — współczesny Herkules

ustanowił we Wiedniu trzy nowe rekordy światowe.

Nowe bóstwo Francji — jest gentelmanem w pełnem tego słowa znaczeniu.

Wiedeń, 4 listopada.

Przed kilku dniami debjutował mistrz świata w podnoszeniu ciężarów Rigoulot we Wiedniu i ustanowił trzy nowe rekordy światowe, a mianowicie: w pchnięciu oburącz — 165 klg., w rwaniu prawą ręką — 107 klg., w rwaniu lewą ręką — 96,5 klg.

Wyczyny fenomenalnego francuza spotkały się z ogólnym aplauzem tembardziej, iż Rigoulot jest gentelmanem w pełnym znaczeniu tego słowa.

Sportsman w całym tego słowa znaczeniu. Ma dopiero 23 lata, a więc stoi w przededniu nowych fantastycznych wyczynów. Już jako uczeń szkoły średniej uprawia z zamiłowaniem football i lekkoatletykę. Okazuje odrazu nadzwyczajne zdolności piłkarskie i ze względu na swą naturalną, przebajeczną organizację ciała, staje się jednym z czołowych graczy Francji. Bierze trzykrotnie udział w reprezentacji francuskiej i swą doprawdy pierwszoklasową grą, wzbudza podziw. W innych dziedzinach sportu jego nieprzecietne zdolności błyszczą również jak brylant czystej wody. Już jako 15-to letni chłopiec rzuca kulą 11 m. 25 cm. (!) i w biegu na 100 mtr. osiąga czas 11,4 sek., który i dzisiaj jest z trudnością osiąganym przez różne wielkości i niedościgniomym dla niektórych państw.

Przez solidny i intensywny trening ciała dochodzi Rigoulot do coraz to innych rekordów. Bierze udział na Olimpjadzie paryskiej jeszcze jako amator i zdobywa cały szereg złotych medali za swe wyniki.

Następuje okres profesjonalizmu. Rigoulot bez pychy, właściwej różnym wielkościom, dalej bez przerwy pracuje i z meczu na mecz poprawia swe wyniki w podnoszeniu ciężarów. Zwycięża na międzynarodowych zawodach Caldina, Aleina i innych, osiągając takie wyczyny, które parę lat temu zdawały się niedościgniemi i formalnie... księżyco wemi.

Rigoulot jest pierwszym człowiekiem który uniósł 2 centnary na wysokość piersi, i pierwszym, który oburącz wyrwał 171 klg. Przechodzi to granice ludzkiej możliwości. Trudno sobie wyobrazić, jak Rigoulot w wolnem tempie unosi 171 klg. w postaci olgrzymiej żelaznej sztaby.

Swemi wyczynami stał się obecnie Rigoulot najpilniejszym człowiekiem na kontynencie:

Służy w wojsku, w legji cudzoziemskiej.

Wiadomo, iż gdy Rigoulot zwyciężył na paryskiej Olimpjadzie, koledzy porwali go na barki i w triumfie zanieśli go do koszar. Był to pierwszy sukces „żołnierzyka", który wprawił w podziw nawet sfery... rządzące. Profesor Desbonnet, jeden z przełożonych Instytutu wychowania Fizycznego w Paryżu po pierwszym sukcesie Rigoulota, przewidział iż atletyczny Charles dojdzie do rekordowych wyczynów.

Karjera „zrywów" Charle'a przedstawia się następująco: Zwycięstwo na Olimpjadzie daje Rigoulotowi bodźca do pracy i w r. 1925 ustanawia nowy rekord światowy, wyrzuciwszy prawem ramieniem 101 klg. W tymże roku Rigoulot zdobywa mistrzostwo Francji. Zdobywa jeszcze parę rekordów i wkrótce już jako profesjonał przy wyrzucie 171 klg. staje się bóstwem Paryża i Francji.

Charles jest przedmiotem burzliwych owacji.

Francja umie kochać swych „wielkich".

GRAND KINO

Dziś i dni następnych — Film nad filmy.

NAPOLEON

(MAŁY KAPRAL) Potężny dramat w 12 aktach.
W rolach głównych najwięksi artyści scen francuskich.
NAPOLEON to dzieło, które fascynuje, porywa i zasuguje na najwyższą pochwałę

Pocz. o g. 2-ej od 2—3 ceny miejsc **od gr. 50**

CASINO

Dziś i dni następnych!

Ojcowie i Dzieci

w której główną rolę gra czołowy aktor teatru Reinhardta — słynny tragik o światowej sławie

RUDOLF SCHILDKRAUT

Pełna szczerego realizmu i wybuchowej ekspresji kreacja tego genjalnego artysty sugestjonuje publiczność i zniewala ją do śledzenia każdego gestu.

Walka dwóch światów: starego i młodego pokolenia. — Krwawy strzęp tragedji emigrantów rosyjskich w New-Jorku. — Najbardziej spółczesny i aktualny dramat rodzinny.

Passe-par-tout prócz prasowych nieważne. Pocz. o g. 2-ej.

Muzyka ściśle dostosowana do treści obrazu.

Od godz. 2-ej do 4-ej — wszystkie miejsca **50 groszy i 1 złoty**

LUNA

Pierwszy łódzki film
Pierwszy polski film ze śpiewem!

DZWONY WIECZORNE

Potężny erotyzny dramat w 10 częściach z prologiem. Początek o g. 4 ej.

Sensacja w Warszawie.

— Wracam z Warszawy... Coś niebywałego, sensacja!
— Rząd upadł?
— Nie..
— Podatki zniesione?
— Nie...
— Więc cóż?
— Wyświetlają „Trędowatą" ze Smosarską w głównej roli... Cała Warszawa wali do kina, zapominając o świecie... Jestem zrozpaczony, gdyż nie dostałem biletu... Nie martw się... Czytałem, że „Casino" będzie wkrótce wyświetlało ten film.

Popełni samobójstwo!

— Zastrzelę się!
— Cóż znowu? Co się stało?!
— Wydałem całą pensję!...
— Nie widzę w tem takiego nieszczęścia.
— Głupi jesteś! Nie zostawiłem sobie ani grosza na bilet do „Casina" Będą wyświetlać „Trędowatą"! Ze Smosarską!... W „Casinie". A ja miałbym nie pójść?! O nie!!! Zginę raczej z własnej ręki!...

Dr. med.
STUPEL
Szkolna № 12
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe leczenie światłem (Rentgen lampa kwarcowa) Elektroterapia, Przyjmuje od 6 - 9 w. Panie od 12—3 pp

Dr.
Jan Dobrowolski
Chor. skórne i weneryczne
od godz. 5—7, w niedz. od 10—12
ul. Andrzeja 3.
od godz 11 — 12 i od 4—5 w lecznicy Zachodnia № 27

Radio Gum
PREZERWATYWY
najlepsza marka światowa
Żądać w składach aptecznych aptekach, perfumerjach i w składach optycznych.

NAUKA SZTUKI TKACKIEJ
I) Dywany perskie, sumaki, kilimy
II) Gobeliny.
Aleja 1-go Maja 3. m. 1, parter fr.
10—12 4—6

Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu
FUTRA wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie
I. OPATOWSKI
— Nowomiejska 27 — Tel. 46 08. —
— — Żadnej filji nie posiadam. — —

Dr. med. IGNACY MARGOLIS
choroby oczu.
Zachodnia 57.
Przyjmuje od 12—2 i od 7—8 wiecz.

Na raty!
Najlepsze towary na damskie zimowe płaszcze i męskie palta, oraz wykwintną bieliznę damską tanio na dogodnych warunkach kupić można *tylko w firmie*
„Kredyt"
Nawrot 15 (róg Sienk.) I-sze p.

TAŃCÓW nowoczesnych
wyuczam każdego bez względów na zdolności za 12 zł. Zapisy przyjmuję codziennie w mojej szkole Tańców przy ul. Cegielnianej 54.
Z szacunkiem
I. ZALCMAN

Młody inteligentny **kupiec** manufakturzysta z kapitałem zł 5000, obeznany z klijentelą na miejscu i na prowincji przystąpi czynnie jako wspólnik do jakiegokolwiek interesu, ewentualnie bez różnicy branży Łaskawe oferty pod D D

Ogłoszenia drobne

5 złotych miesięcznie! Buchalterji w kompletach, korespondencji, angielskiego, francuskiego, hebrajskiego, niemieckiego nauczają pedagogowie dorosłych i młodzież
Przysposabianie uczniów z łaciną. U Zalcwassera, ul. Traugutta (Krótka) № 5 od 10 r. do 10 wieczór 777—7

Francuskiego języka udzielam tanio *pojedyńczo i w kompletach*, Juljusza 10 m. 1 720—9

Kurs Filet ręcznego wyuczam za 10 zł oraz Toledo i aplikacje Wyuczam również hafty artystyczne maszynowe białe kolorowe Filet Toledo aplikacje wenecką robotę Wschodnia 64 pr oficyna mieszk. 22.

Biuro podaś w najlepszej dzielnicy z powodu wyjazdu do sprzedania. Oferty sub „Biuro" L O B

Urządzenie sklepowe do sprzedania Rozenberg Narutowicza 56

Zdolna sprzedawczyni z branży obuwianej może się zgłosić w zakładzie obuwia M Pruszyckiego w Łodzi Piotrkowska 33

Do haftu ręcznego przyjmuję suknie, bieliznę, ażurki i filet na kapy i storry, firanki. Margulies, Kilińskiego 46 1 p. front. 604-7

Swiatło zgasło, motor stanął
Dzwoń! Tel. 50-40 Dzwoń!
Dyżury dniem i nocą oraz w święta
Elektryczne pogotowie „Polonja" Łódź, Gubernatorska 27.

Dr. med.
P. MARKOWICZ
powróciła z Paryża przyjmuje w gabinecie lekarsko kosmetycznym **Piotrkowska 124** od godz. 3— 7 popoł. Chor. skóry i włosów. Usuwanie defektów cery, kształtowanie rysów twarzy Stosowanie najnowszych sposobów leczenia, Masaże, Elektroterapja,

Używany zagraniczny
fortepian
do sprzedania Al. Kościuszki 69, wiadomość u stróża od 3 do 4

Zabieraj brachu tylko proszki
„Mewa" 45%
i „Blask" 30%

bo to są jedynie wartościowe rzeczy w tym handlu, a zresztą ucieszymy tem nasze Kobiety.

*
* *

Proszki do prania
„Mewa" lub „Blask"
są idealnymi środkami do prania, stosunkowo nie drogie i nie zawierają żadnych szkodliwych składników.

Żądajcie również wszędzie mydła do prania
„Mewa"

PŁYN JASNIEJ SŁOŃCA
CZYŚCI IDEALNIE SZYBY. LUSTRA i WSZELKIE METALE. NIE RYSUJĄC ICH.
SPRÓBUJCIE A PRZEKONACIE

Manikurzystka
pierwszorzędna siła poszukiwana od zaraz do Zakładu Fryzjerskiego. Cegielniana 53 (w podwórzu)

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim trawy (na stronie 10 sz alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc, Zagran, o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Barmas-